Rok 2. — № 25. NUMER 30 CENTIMOW. 15go września 1882.

KURJER PARYZKI



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK
franków sześć
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY
3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

« KRAJ » PETERSBURSKI

II

Polityka narodowo-patrjotyczna, odpowiadająca w zupełności uczuciom, myśli oraz interesowi narodu, nie potrzebuje okrywać się zasłoną. Jako prawda tak i ona nie lęka się światła dziennego. Sformułowanie więc jej programu, nie przedstawia żadnych trudności.

Inaczej się ma z polityką odstępującą od rzeczywistych aspiracji narodu. Ponieważ obraża ona jego uczucia, niezgadza się z jego myślą oraz interesem, więc lubuje sobie w ciemnościach i nie stawia jasnych, ściśle określonych programów.

Redakcja *Kraju* nie postawiła wyraźnego programu.

Czego ona chce, do czego dąży, domyślać się tylko możemy z pewnych wyrażeń i poglądów, jakie rozwija w swoich artykułach o bieżących wypadkach.

Widocznem jest, że postawienie programu pojednania nastręczyło jej nieprzezwyciężone kłopoty i przeszkody. Gdyby bowiem wypowiedziała, że warunkiem tego pojednania jest zrzeczenie się dążenia Polaków do niepodległego i wolnego bytu, a wypowiedziećby to musiała stawiając program ściśle określony, w takim razie naród zrobiłby krótki proces z jej propagandą. Unikając zaś natychmiastowego odrzucenia i potępienia, wolała wyrzec, iż nie pora teraz mówić o celach, że należy raczej zastanowić się nad środkami.

Pozwalając więc każdemu domyśleć się celów, jakich sam zechce, mówi o pojednaniu jako *modus vivendi* z Moskwą, pewna, że dobroduszni czytelnicy, a takich jest zawsze większość, uwierzą, iż redakcja pomija milczeniem cel niepodległości tylko czasowo, ażeby nie zepsuć pracy dla wyjednania koniecznych ulg narodowi, bardzo pożądanych w trudnem jego obecnem położeniu. Tym to sposobem zdobywszy sobie możność przemawiania do Polaków, oswaja ich z myślą pojednania jako środkiem rozumnej, trzeźwej, liczącej się z danem położeniem polityki, nie przesądzającym bynajmniej o ostatecznym celu, którym nie może być nic innego tylko byt niepodległy.

Tymczasem wiadomo jest, że są pewne środki, które wykluczają i unicestwiają pewne cele.

Takim środkiem odsuwającym i niszczącym w narodzie ujarzmionym cel niepodległego, państwowego bytu, jest pojednanie z wrogiem który go ujarzmił; pojednanie na zasadzie dobrowolnego uznania jego władzy jako prawnej i pogodzenia się z losem, jaki narodowi swoją przemocą zgotował.

Interesem niepodległości jest jak najsilniejsze poczucie swej odrębności. Im mniej dobrowolnych węzłów łączy podbitych z podbijającymi, tem lepiej dla sprawy narodu dążącego do odrębnego państwowego bytu. Praca nad pojednaniem, nad zbliżeniem, w takich zwłaszcza warunkach, jakie Moskale dopuszczają, jest pracą nad zatraceniem odrębności narodowej. Lepiej znosić żelazne jarzmo, nad wygody złotych, chętnie noszonych kajdan.

W czasach takich jak obecne, gdy najpotężniejsze monarchje nie są pewne swego bytu, gdy też sama Moskwa autokratyczna robi gwałtowne wysilenia nad utrzymaniem swej organizacji niewolniczej; gdy jej byt jako państwa przez najwierniejsze sługi cara uważanym jest już jako wątpliwy, wmawiać w Polaków potrzebę pojednania się z swojem obecnem położeniem, jest to pracować nad zniszczeniem nawet nadziei lepszej przyszłości narodu, jest kapitulacją w przededzień prawdopodobnego tryumfu.

Pojednanie z Polakami jest interesem Moskali nie naszym, dałoby im bowiem bezpieczeństwo w punkcie najbardziej zagrożonym; Polaków zaś skazałoby na bierność w tej chwili właśnie, w której utrzymanie sztandaru narodowej niepodległości stałoby się pewną rękojmią ocalenia i zarazem wygranej wśród, zbliżającej się katastrofy caratu.

Tem zaś więcej naganną wydaje się nam propaganda pojednania, że ci, z którymi się jednać mamy, ani słyszeć chcą o przyznaniu nam praw autonomicznych i żądają od Polaków wcielenia się dobrowolnego w ich organizm i rozpłynięcia w narodzie moskiewskim jako słowiańskim.

Zaślepienie ogarnęło Moskali. Ów słowianizm, który sobie przywłaszczyli, spojrzeć im jasno na sprawę polską niepozwala. Gdyby widzieli niebezpieczeństwo, jakie zagraża zewsząd, z wewnątrz i z zewnątrz ich państwu, pospieszyli by bez umów, bez żądania od nas jakichkolwiek zrzeczeń się, z nadaniem Królestwu Polskiemu i ziemiom litewsko-ruskim jak najszerszej narodowej autonomii.

Wtedy polityka, jaką podejmuje *Kraj* petersburski, miałaby przynajmniej za sobą realne korzyści, przemawiające za

pokojowem zachowaniu się w obec Moskwy. Bez tych atoli ze strony Moskali nadań autonomicznych, polityka *Kraju* przedstawiać się musi jako marzenie ludzi łatwowiernych, goniących za niemożebnością utrzymania zmurszałego systemu rządzenia, który sami ogłosili za niepodobny do utrzymania.

Że z tym systemem chętnie czy niechętnie godzą się jego redaktorowie, przekonywają nas ich poglądy, potępiające nie tylko powstania i emigrację, lecz każde we wszystkich trzech zaborach żywsze działanie Polaków, oparte na prawie narodowego samorządu. Nawet legalna droga nie łagodzi ich sądu.

Na dowód przytaczamy opinię, jaką redakcja *Kraju* wyraziła o walnym wniosku w Poznańskiem.

Czytelnikom naszym wiadomo, iż patrjotyczny *Goniec Wielkopolski* i również w dobrym duchu redagowana *Warta* zażądały, ażeby posłowie polscy postawili na sejmie berlińskim walny wniosek, upominający się o przywrócenie praw ludności polskiej, zagwarantowanych przez kongres wiedeński 1815 roku.

Korespondent poznański doniósł *Krajowi*, iż sprawa tego walnego wniosku była przedmiotem bardzo żywych rozpraw na zgromadzeniach przedwyborczych w Poznańskiem, co spowodowało redakcją do napisania artykułu wstępnego o polskim szowinizmie.

Oto ustęp z tego artykułu:

« Szowinizm polityczno - narodowy, nie rachujący się z rzeczywistością, uwodzący się pozorami i dla niespełnionych *fata-morgana* poświęcający najdroższe interesa bytu, zarzuca znowu swoje sieci na pochopne dla egzaltacji żywioły, w dwóch dzielnicach słowiańskich. W Poznaniu, jak nam donosi korespondent poznański, agitację przedwyborczą rozrywa i paraliżuje spór: czy należy kandydatom na posłów postawić za warunek poparcie « walnego wniosku » (granic 1772 roku i t. d.) ».

Drugim krajem wymienionym w tym wstępie są Czechy, gdzie młodoczesi występujący przeciwko niemieckiemu językowi, mają zarzucać sieci na egzaltowanych.

O Czechów nam w tej chwili nie idzie, lecz zwracamy uwagę naszych czytelników na to, że *Kraj* nazwał patrjotyzm szowinizmem polityczno-narodowym i że upomnienie się o prawa, które Wielkopolsce przyznał kongres wiedeński, oskarża jako działanie niebezpieczne, rzucające sieci na umysły pochopne do egzaltacji.

Więc wszelkie nawet na gruncie praw przyznanych przez traktaty upomnienie się o autonomją, jest według tego dziennika godne potępienia, jako nie rachujące się z rzeczywistością; więc nawet dążenie o polepszenie narodowego bytu drogą legalną jest uwodzeniem się pozorami i poświęceniem dla niespełnionych *fata-morgana* najdroższych interesów bytu.

Jakiegoż to bytu interesa patrjotyzm poświęca, jeżeli *fatą morganą* nazwanym został byt niepodległy, to jest państwowy, do którego Polacy dążyli, dążą i dążyć będą?

Jusciż nie inny, tylko ten dzisiejszy byt nieznośny w niewoli niemieckiej, moskiewskiej i cokolwiek znośniejszy w niewoli austrjackiej!

Dla utrzymania więc tego bytu niewolniczego, powinni Polacy zaprzestać legalnego upominania się o przywrócenie praw im należnych, byle broń Boże nie narazić jego cennych nabytków.

Taka nauka jest zaleceniem zupełnej bezczynności.

Gdyby więc politykę « Kraju », która co do zapatrywań się na przyszłość i punktu wyjścia, nie różni się od polityki « Czasu », przyjął naród polski za swoją, wpadłby w gnusność zupełną, bo całą czynność swoję ograniczyć by musiał do wyczekiwania, ażali rząd moskiewski, niemiecki lub austrjacki, nie udzieli mu z łaski swojej jakiej koncessyjki. Wszelkie bowiem inne działanie, nawet legalne upominanie się o prawa, przez traktaty międzynarodowe przyznane, byłoby szowinizmem narodowo-politycznym, godnym potępienia jako nie rachującym się z rzeczywistością i rzucającym sieci na umysły egzaltowane.

Krakowska *Reforma*, pomimo swej pobłażliwości dla « Kraju » nie mogła puścić płazem jego wystąpienia. « Jeżeli więc, pisze *ona* (w numerze 195 z r. b.) upomnienie się o sprawiedliwość w chwili bezwątpienia sposobnej, ma być uważane za niedorzeczną przesadę i za szowinizm, to pytamy, co ma być patrjotyzmem w takim razie? Bezwątpienia patrjotyzmem należałoby wtedy uznać wyrzeczenie się tych praw. Żyć w warunkach, jakie istnieją i milcząc spoglądać, jak napływające fale bezprawia coraz bardziej niszczą żywioł polski i doczekać się milcząc tej chwili, kiedyby już protest był śmiesznością, bo nie byłoby komu protestować, to potrzebaby uznać za patrjotyzm. Ale jest to recepta na patrjotyzm, jaką nam właśnie przepisują Niemcy i Moskale. Że « Kraj » innej nie znalazł, to jest bardzo smutne i zarazem godne zapamiętania. Gdyby które z pism warszawskich ośmieliło się w podobny sposób wyrazić o walnym wniosku, niewątpliwie opinia publiczna w Królestwie odpłaciłaby mu za to powszechną pogardą. U nas nawet « Czas » nie posunął się tak daleko, nie sympatyzując z wnioskiem poznańskim, nie mówi o nim, ale nie śmie go w ten sposób potępiać. Jeden « Kraj » zdobył się na tę odwagę i rzucił Polakom poznańskim podwójną obelgę. A kiedy obok tego ujawnia on chętki do pouczenia ich, jaką prowadzić powinni politykę i do zastąpienia dyrektywy politycznej z Paryża lub Londynu przez dyrektywę z Petersburga, to musimy odeprzeć podobne pretensje, jako urąganie nad ludźmi, którzy chcą być wolnymi i którzy dla wolności w pocie czoła pracują. « Kraj » potępiając przy każdej sposobności a nawet i bez niej wpływ emigracji paryzkiej, niema prawa narzucać nam wpływów emigracji petersburskiej. Cnota publiczna i polityczny rozum mieszkańców pruskiego zaboru, nie mogą nam być podejrzane. Jeżeli przeto tam uznano wniosek za pożyteczny dla sprawy polskiej, a spór dotyczył jedynie tego, czy zalecać go posłom obowiązkowo, czy też zostawić uznaniu ich wybór, co z nim mają zrobić, w przykonaniu, że niezawiodą zaufani wyborców, to jest w tem objaw patryotycznego ducha ludności, przed którem należy uchylić czoła. Nawet Moskale nie urągali Polakom z tego powodu « Kraj » postanowił być *trzeźwiejszym* politykiem od Moskali. Niech jednak będzie przekonany, że na tej drodze postępując, zostanie niewątpliwie przez naród odepchnięty. Do tej « trzeźwości » jeszcześmy nie doszli, żeby aż zatracić przez nią poczucie praw narodowych, zaprzestać nawet legalnej ich obrony i wszelkie o nie upomnienie się nazywać szowinizmem ».

Z tego przytoczenia widzimy, że nawet bardzo względne dla demokracji p. Spasowicza, dzienniki oceniać zaczęły jak należy jego politykę pojednania.

Daje on nam poznać tę politykę przy wypowiadaniu poglądów na szczególne wypadki i fakta, jako dążność reakcyjną, zmierzającą do wyrzeczenia się praw narodowych.

Patrjotyzm szczery, prawdziwy, jest dla niego szowinizmem. Gdyby się udało osłabić jego siłę, możnaby naród pozbawiony poczucia swojej odrębności, doprowadzić do uznania się za cząstkę organiczną monarchii moskiewskiej, czyli spełnić ostatnie słowo polityki pojednania.

Bo że taki jest cel owej polityki, któż wątpić może w obec tego faktu, że ją podjęła tylko jedna strona i to w obec wroga bezwzględnego, nie myślącego o przyznaniu praw samorządu narodowi, lecz uciskającego i zmuszającego do wyrzeczenia się narodowości.

Polityka taka przeciwną jest rozumowi i naturze rzeczy, liczyć więc nie może na powodzenie.

Polacy są narodem pełnym samowiedzy. Sprawa ich jest słuszną i rozległy wpływ wywierającą nie tylko na stosunki mocarstw rozbiorowych, ale w ogóle na wszystkie stosunki europejskie. Czyż więc nie jest niedorzecznością mniemać, że naród polski, który od lat stu przeszło nie szczędzi ofiar dla odzyskania praw mu wydartych, dobrowolnie się ich zrzecze, pod wrażeniem wciąż odnawianego prześladowania, na głos petersburskiej propagandy, niemającej nawet tyle odwagi, ażeby swoje dążenia jasno, dobitnie a konsekwentnie sformułować.

Już ten sam fakt, że redakcja « Kraju » nie mogła a raczej nie śmiała postawić programu swojej polityki; że politykę tę chyłkiem, nieznacznie a podstępnie wprowadza pomiędzy Polaków, jest dowodem nicości podjętych usiłowań.

Skończą się one podobnie jak się skończyły w przeszłości próby godzenia Polaków z Moskalami, bez przywrócenia praw należnych skrzywdzonemu narodowi.

Spełzną więc na niczem, zostawiając tylko smutny ślad w kompromitacji osób, które je podjęły.

Osób tych, zkąd indąd zasłużonych, serdecznie nam żal.

Jakkolwiek nie opuszcza nas nadzieja, że dobra ich polska natura weźmie górę nad doktrynerskiem kuszeniem, wiodącem ich do zatracenia narodowej samodzielności, nie możemy jednak dla tej nadziei patrzeć obojętnie na ich zgubną propagandę.

Będziemy więc czytać uważnie artykuły petersburskiego «Kraju» i ostrzegać naród przed fałszem w nich zawartym, będziemy wskazywać niebezpieczeństwo obałamucenia, do którego niebacznych i łatwowiernych doprowadzić może układne a na wrażeniu klęski oraz nieszczęścia zbudowane słowo zwolenników dobrowolnego pojednania z sprawcami narodowej niedoli.

Uczczenie przez Emigrację polską

CZESKIEGO POETĘ

JAROSŁAWA VRCHLICKIEGO

Wiadomość o zamiarze przybycia do Paryża sympatycznego czeskiego poety Jarosława Vrchlickiego, którego kilka utworów dał nam poznać w polskiem tłomaczeniu Wacław Gasztowtt zrodziła zamiar uroczystego przyjęcia go przez emigrację polską.

Utworzyła się komisja która zajęła się urządzeniem obchodu powitania go i przez okazaną jemu cześć wyrażenia czeskiemu narodowi tych uczuć braterskich jakie ożywiają Polaków. Do komisyi tej weszli panowie; W. Chodźkiewicz, Wacław Gasztowtt, W. Laskowicz, W. Mazurkiewicz, Zygmunt Miłkowski, Pluciński, Przepałkowski, Szawklis, Szretter i Ciesielski.

Komisja wywiązała się z swego zadania jak najlepiej. Emigracja licznym udziałem wykazała iż dobrze zrozumiała cel manifestacji.

Najzdolniejszy poeta czeski przybył do stolicy Francyi, nie tyle dla podziwiania piękności Paryża, jak dla zaprzyjaźnienia się z tułaczami polskimi, którzy wśród obcych reprezentują myśl narodową Polski i wierni jej zawsze pracują zsolidaryzowania narodów dobijających się swobody. W tem dążeniu zsolidaryzowania wystąpił przedewszystkiem zamiar zjednoczenia się słowiańskich narodów pod chorągwią, którą Polska Poniosł już w 1569 r. na Unji Lubelskiej.

Chorągiew to przeciwna panslawizmowi, który chce gwałtem narody jednoczyć w niewolę i narzucić im jeden moskiewski język i wiarę prawosławną. Panslawizm jak się dotąd objawiał jest niczem więcej jak narzędziem zaboru, systemem wynaradawienia i środkiem pomnażania autokratycznej władzy carów. Chorągiew zaś jedności słowiańskiej, którą Polska podniosła i utrzymuje, ma na sobie wielkie hasło wypisane; *wolni z wolnymi, równi z równymi.* Niema tu więc gwałtu i niewoli,—jest wolność zupełna i równość najdokładniejsza narodów. Każdy zachowując swój język, wiarę, swoje obyczaje i byt samodzielny, za pośrednictwem dobrowolnych umów wchodzi w wielką Unję polityczną słowiańskich narodów.

Czesi w ostatnich latach przekonawszy się o niebezpieczeństwie panslawizmu, zbliżyli się do Polaków i pracować zaczęli dla tej idei dobrze zrozumianej jedności która niosąc słowianom wybawienie z niewoli dla innoplemiennych narodów nie jest groźną.

Zadatki tej jedności przez wspólne postępowanie Czechów i Polaków w Radzie państwa w Wiedniu przyniosły już realne korzyści obu narodom. Manifestacje braterstwa polsko-czeskiego jakie się odbyły w ciągu roku we Lwowie, w Krakowie, w Warszawie, w Pradze, są dowodem, iż dążność ta ku jedności jest ogólną, przez naród tak polski jak czeski popieraną. Emigracja polska, która żyje życiem swego narodu i jego politykę w swoich działaniach wyobraża, pochwyciła nastręczającą się sposobność do wykazania narodowi czeskiemu iż podziela uczucia dążenia jakie się objawiły w kraju w obec Czechów. Przyjęcie więc narodowego wieszcza Czechów było nie tylko hołdem złożonym talentowi, było nie tylko uczczeniem natchnionego śpiewaka ideałów słowiańskich, ale zarazem manifestacją polityczną polsko-czeskiego braterstwa jako zadatku przyszłej jedności słowiańskiej.

Wycieczka do St. Cloud, w miejsce zwane pod latarnią Diogenesa, stanowiła pierwszą część obchodu uczczenia poety.

Chociaż kilkodniowa słota niezachęcała do wycieczki po za miasto, w lesie St. Cloud w dniu 27 Sterpnia zebrało się kilkaset emigrantów na wezwanie kommissyi. Młodego poetę, liczącego co najwięcej 35 lat wieku gdy go pod rękę wprowadził Gasztowtt na główną aleję witano z uciśnieniem ręki pod cieniem stuletnich drzew, szeroko rozpierających swe zielone konary.

Pan Władysław Chodźkiewicz, w imieniu emigracji, przemówił pierwszy do niego. Mowa jego była krótka ale szczera, z serca płynąca. Witamy cię, rzekł chlebem i solą. Chleb wyobraża słodycz ojczyzny a sól goryczy wygnańców, którzy cię witają. Po wyrażeniu uznania dla jego talentu (1) i powitaniu go jako gościa tułaczów polskich, zapewnił, że Polacy uważali i uważają Czechów za naród bratni. Wspólna jest nasza sprawa, bo tak Polacy jak Czesi chcą być narodem wolnym i samodzielnym. Jedna nas nadzieja ożywia, trwajmy więc w jedności dążenia, wspierajmy się wzajem a nieprzyjaciele, którzy nas gniotą i prawa nasze depczą, ustąpić będą musieli.

Pan Vrchlicki głęboko wzruszony dziękował serdecznie za powitanie i zapewnił tułaczów, iż głównem zadaniem jego życia będzie pracować nad utrwaleniem węzła miłości i jedności bratnej Czechów z Polakami.

Pan *Magdzicki* oddeklamował potem wiersz Vrchlickiego po czesku napisany a przez Gasztowtta przełożony pod tytułem ,, *Skrzypce cygana*" chór zaś czeskich śpiewaków pod dyrekcją p. Markowskiego odśpiewał patryotyczną pieśń Czechów ,,*Hej Slované!*"

Ledwo ucichło echo tej pięknej pieśni pomiędzy drzewami, wystąpiły z gęstwiny cztery postacie, Trzej rycerze z mieczami przy bokach mieli na głowach, pokrytych skórami zwierząt, jeden szyszak z dwoma skrzydłami, drugi hełm a trzeci kołpak śpiczasty. Wyobrażali oni legendowych braci: *Lecha, Czecha, i Rusa.* Obok nich postępowała kapłanka—wróżka, która braciom zajętym rozmową o podziale ziem, jakie przypaść miały ich panowanie w proroczem jasnowidzeniu, przepowiedziała przyszłość trzech narodów od nich początek biorącym. Była to w fantastycznych ramach streszczona historja Polaków, Czechów i Rusinów.

Brak miejsca niepozwala nam powtórzyć treści dramatycznego poematu, napisanago przez pana Wacława Gasztowtta a wydeklamowanego przez panów *B. Plucińskiego* (*Lecha), Magdzickiego* (*Czecha*) i *Ogonowskiego* (*Rusia)* oraz panią *Trzcińską* (*Kapłanka*) powiemy tylko, iż pełen on był myśli wzniosłych, obrazów i porównań do duszy przemawiających. Poeta skreślił w nim walki z Niemcami, z mongołami, z tatarami i upadek Polski oraz Czechii i Rusi. Wskazawszy za powód nieszczęść jakie na nich spadły niezgody i poróżnienia, zakończył, że zgoda i jedność jest jedynym środkiem wybawienia z niewoli. Wyborna deklamacja wiele się przyczyniła do wywołania silnego wrażenia. Widzieliśmy łzy w oczach starców i młodych, gdy Kapłanka rozwijała ponure widoki srogiej niedoli jaka spaść miała na zwaśnionych potomków trzech braci.

Po usiłowaniach krwawych wydobycia się z niewoli, w których poznaliśmy powstania narodu polskiego, kapłanka zesmuconym braciom wlała w piersi otuchę, wskazała im bowiem zorzę promienną zwycięstwa i niepodległości. Lech usłyszawszy tę błogą przepowiednią mówi :

I ja tę zorzę widzę... a w zorzy
Obraz cudowny jakiś się tworzy
Jak mara senna!

(Zwraca się do Czecha).

Jak w zwierciedle widzę, o bracie,
Trzy połączone nasze postacie
Tak jak dzisiaj w rękach ręce,
Trysną z tej zorzy promienne zgody,
Co oświetlają bratnie narody.
Będzie koniec naszej męce!
Już pierzchły cienie to światło ćmiące,
Już, już zabłysło swobody słońce
O jak błogo mi!
Niech pieśń wesoła w niebo się wzniesie,
Niech nad górami, nad rzeką, w lesie
Pieśń zwycięztwa brzmi.

Przedstawienie to dramatyczne w lesie pod cieniem dębów było pomysłem wielce oryginalnym a pięknym. Zapał był ogólny. Pana Gasztowtta, autora oklaskiwano i dziękowano mu za ten utwór wspaniały.

Po kilku słowach, któremi dziękował za oklaski, odczytano list starego przyjaciela Adama Mickiewicza. Pan *Aleksander Chodźko* profesor w Collège de France, był zaproszony na tę poetyczną uroczystość. Powody dla których przybyć nie mógł, wyłożył w liście do p. Gasztowtta, który powtarzamy w całości.

Szanowny Kolego,

Tobie i twoim dzięki za to że nie zapomnieliście o mnie w dniu przeznaczonym na powitanie czeskiego brata i gościa naszego. Jestto niezawodnie najlepszy z poetów nie tylko Czechów ale nawet Słowian piszących dzisiaj. — Kocham w nim nietylko jego miłość dla Polski ale i jego rozum polityczny pragnący ażeby Czech i Lech byli istotnie braćmi. Niech żyją Czechowie i Polacy, jak Jarosław Vrchlicky i ci którzy dzisiaj zebrali się do lasu St-Cloud, pod Latarnią Diogenesa! Nieraz tam byłem, ale od czasu wojny pruskiej niebywam dla tego, że widziałem tam mogilnik i co gorsza nadgrobki z imionami polskiemi z kłamliwą niemiecką *kwalifikacyą*, że leżący tam, taki a taki Polak, tu « poległ za swego króla i ojczyznę. » *Kœnig und Vaterland.* Jeden ze stróżów leśnictwa Saint-Cloud, zapewniał mię że będąc tam, za dni pruskich widział jak rozstrzelano kilkunastu żołnierzy polsko-pruskich za to, że nie chcieli strzelać do Francuzów. Zdaje mi się, że kiedyś w gazetach paryzkich była

także wzmianka o podobnym wypadku. Po śniadaniu pod latarnią, możecie sami odwiedzić ów mogilnik i przeczytać imiona poległych Niemców i Polaków tyle smutnej pamięci. Niedomagam i szczerze boleję że wspólnie z wami nie mogę uścisnąć naszego gościa Lumira. Ucałuj go odemnie i powiedz mu ustami mojemi na shledanie! Śpiewajcie po polsku i po czesku a niech światło latarni mędrca greckiego pomoże wam do znalezienia człowieka coby znalazł słowo które już wisi w powietrzu lecz dotąd niewymówione ani stało się z nami ani zamieszkało między nami.

Bądź zdrów a kochajcie się,

Wasz

Aleksander Chodźko.

Smtune wspomnienia obudził list czcigodnego profesora. Wspomnienia te uzupełniły straszne obrazy niewoli wyprorokowanej przez wróżkę trzech legendowych braci.

Posępne myśli rozproszył dopiero *Śpiew Satyra*. Wiersz pod tym tytułem napisany przez Vrchlickiego po czesku a przełożony na polski przez Gasztowtta, wydeklamował dobitnie p. Ludwik Ogonowski przyodziany w skórę wilka, leśne ubranie mieszkańca psotnego lasów.

Uroczystość powitalną w lesie St-Cloud, przy której obecną była i żona uczczonego poety pani Vrchlicka, zakończyło odśpiewanie nieśmiertelnej pieśni *Jeszcze Polska nie zginęła*. Śpiewali ją wszyscy chórem, na znak poszanowania idei jaką pieśń ta wyraża, z odkrytemi głowami.

Józefowie Gałęzowscy podejmowali 31 sierpnia, Jarosława Vrchlickiego w gościnnym swym domu w St. Germain en Laye. Na cześć jego dany objad zgromadził liczne grono przyjaciół i literatów, zaproszonych przez p. Józefa Gałęzowskiego i jego brata Dra Xawerego Gałęzowskiego. Gościnność prawdziwie polska, rozmowy o Czechach i o Polsce, uprzyjemniły to zebranie. Odczytano tu w polskiem tłumaczeniu piękny wiersz Vrchlickiego napisany do Polaków na emigracyi. W oryginale czeskim odczytał go sam autor. Podziękowano mu oklaskami i słowem serdecznem za wyrażone uczucia.

Drugą część obchodu publicznego powitania stanowił bankiet składkowy, urządzony przez komissyę, dnia 3go września, na avenue de Clichy, 8, w restauracyi Vantier'a. Było przeszło 60 osób zgromadzonych.

W tej liczbie 12 Czechów.

Obok *Vrchlickiego*, na cześć którego odbywał się bankiet zasiedli p.p. *Chodźkiewicz*, *Z. Miłkowski* (Jeż), *Malinowski Stanisław*, *Gasztowtt*, *Józef Gałęzowski*, ksiądz *Roman Wilczyński* i *Dr Gałęzowski*; dalej panowie *Pilński*, ojciec i syn, *Wysocki Żaczek*, *K. Gregorowicz*, *Markowski*, dyrektor chóru czeskiego, *Płuciński*, *Laskowicz*, *Dr J. Ohorowicz*, *Olewiński* inżynier i inni.

Prezydować miał Bohdan Zaleski. Wiek atoli późny i stan zdrowia niepozwolił przybyć wieszczowi ukraińskiemu. Miejsce jego zastąpił *Zygmunt Miłkowski*.

Wnosząc toast na cześć i zdrowie szanownego gościa i narodu, który go wydał, przedstawił znakomity nasz powieściopisarz ważność literatury w życiu narodów i powołanie jakie ona spełnia.

Po nim zabrał głos *Vrchlicki*. Mówił po czesku, językiem dla wszystkich zrozumiałym. Dziękując za serdeczne powitanie i zaszczyt jaki go spotkał na polskiem tułactwie, nie sobie go przypisał, nie swojej pracy i osobie, lecz narodowi czeskiemu. « Waszej miłości dla mego narodu, rzekł skromnie winien jestem to przyjęcie, tej miłości głębokiej a prawdziwej której źródłem jest nie tylko wspólność pochodzenia i jednakowe usposobienie ale i duch jednakowy. Uczyłem się Mickiewicza i Słowackiego, ich pisma były dla mnie i są niewy czerpanym skarbem. Ich to dzieła i pieśni żyjącego Bohdana Zaleskiego studiując przekonałem się że duch Polski a duch Czeski jest jeden i ten sam, oba nasze narody to jeden świat, jedno dążenie jedna też wielka a swobodna przyszłość ich czeka. Składając Wam dzięki za tak zaszczytne odznaczenie, którego się niespodziewałem i na które sam niezasłużyłem, wnoszę toast na cześć polskiego narodu; « *Niech żyje Polska* »!

Ksiądz *Roman Wilczyński* mówił o sposobach jakimi się Czesi podźwignęli i o wspólnem zadaniu obu narodów. Głos jego wymowny zawierał wiele trafnych myśli i pouczających uwag.

Pan Szmaranta przeczytał wiersz Vrchlickiego po czesku, następnie P. *Gasztowtt* przeczytał tłumaczenię polskie przez siebie dobrze wykonane, jak następuje:

DO POLAKÓW W PARYŻU

Do was, co zdala od rodzinnej ziemi,
Znosząc wygnańczą idziecie niedolę,
Nie orzeźwieni blaski słonecznemi
Z prochem na stopach, z cierniami na czole,
Prometeusza męki spadkobierce,
Do was pieśń moja wzbija lot trwożliwy
I drżącem skrzydłem w wasze niesie serce
Pociechy rosę z gałązką oliwy.

Waha się, bo pieśni nie potrzeba?
Dla was śpiewali dawniej syny Wam chwały,
Co z nieśmiertelnej swej poezji chleba
Mogli jak Jezus lud nakarmić cały.....

Waha się... Ale, miłością skrzydlata
Do was pieśń leci chociaż wichry wieją,
Pieśń leci, pragnąc z bratem złączyć brata
Wspólnemi łzami i wspólną nadzieją.
Idzie od ptaków w klatce uwięzionych
Do ptaków z kniej i spłoszonych ojczystej:
Wiarę wam niesie na skrzydłach strudzonych,
Wam przeświadczenia niesie klejnot czysty,
Że co nam przeszłość okrutna wydarła
To odzyskamy pracą sami sobie
Mimo wściekłości olbrzyma lub karla,
Mimo zdrętwienia tych, co drzymią w grobie;
Że już zbawienia tęcza dla nas błyśnie,
Zerwą się pęta, szubienice spadną,
Wolny do serca druh druha przyciśnie;
Świat cały pieśnią zadrży gromowładną;
Że zakrwawiona przyszłości zasłona
(U was i u nas już tej krwi za wiele!)
Spłonie męczeńskim ogniem wypalona,
Aż ojców kości ockną się w popiele.

Nie, nas poetów wiara nie okłamie
Ni śpiew, co wiecznie zwiastował nadzieję:
Wszak jest Czech z Lechem tym, co pęta łamie
A światło w ludzką niesie epopeję!

Pan *Markowski* zaś czech, wspomniany już kilka razy, dyrektor chóru, zwrócił znowuż uwagę na węzły, jakie łączą Czechów

ŚPIEW SATYRA

Z sitowia nad rzeką w dal patrzę na knieje,
I czekam spokojnie aż wino dojrzeje.
Nad górą zieloną, nad puszczą tam głuchą
W błękitach me oko zatapiam, a w ucho
Wód sennie mi dzwoni głębina,
Na słońcu się grzeję, gdy biegam wśród trzciny
Kroplami mnie rosy zraszają krzewiny;
O czemuż nie krople to wina?

Z sitowia nad rzeką w dal patrzę na knieje,
I czekam spokojnie aż wino dojrzeje.

Grzmią łowy Dyanny: w krąg harce i zgiełki;
Ja słucham jak wiąże swej pieśni perełki
Na nici ptaszyna skrzydlata:
Jak polny tam konik wśród suchych traw brzęczy,
Jak panny skrzydełko, co barwy ma tęczy,
Nad kwiatem lotusa ulata.

Z sitowia nad rzeką w dal patrzę na knieje,
I czekam spokojnie aż wino dojrzeje.

Nie wzruszy mnie nawet dźwięk fletu jedyny
Na którym Pan dzwoni gdy zasną doliny
A w fali się przejrzy twarz słońca;
Zabawi mnie lepiej, ot, ślimak wśród trawy
Gdy rogi wysuwa a pełza ruchawy,
Lub osa nad jabłkiem brzęcząca.

Z sitowia nad rzeką w dal patrzę na knieje,
I czekam spokojnie aż wino dojrzeje.

Gdy słońce dopieka, to w groty chłodniku
Spoczywam, lub leżę na miękkim trawniku,
Gdzie wietrzyk mnie skrzydłem uderza;
I pomnę, kołysan fal skargą tajemną,
Na liczne Dryady, co pierzchły przedemną...
O groto głęboka i świeża!

Z sitowia nad rzeką w dal patrzę na knieje,
I czekam spokojnie aż wino dojrzeje.

Wieczorem zaś w trzciny znów wracam na czaty,
I patrzę jak rączo zrzucają swe szaty,
Z gór płoche schodzące dziewczęta,
Jak skoczą do fali, jak płyną w głębinie,
Aż woda wytryska i błyszczy na trzcinie
By złoty deszcz, by dyamenta.

Z sitowia nad rzeką w dal patrzę na knieje,
I czekam spokojnie aż wino dojrzeje.

Tak czekam - dnie lecą jak chmurek tumany;
Z fal pieśnią, z ich śmiechem czar nęci nieznany,
I rzucam się do nich, i tonę.
A tyle się roślin uplotło w me włosy,
I tyle w nich pereł, że pytam, czy losy
Mi dały Neptuna koronę.

Z sitowia nad rzeką w dal patrzę na knieje,
I czekam spokojnie aż wino dojrzeje.

A zbliża się chwila; już ziarna nabrzmiałe
Na szczepie wieszają topazy wspaniałe;
O! grono, to Feba syn wonny!
Gdy ciskam je w puhar, tak płonie mi lice,
Jak szorstką gdy ręką, Menado, twą chwycę
Pierś nagą, obdartą z zasłony!

Z sitowia nad rzeką w dal patrzę na knieje,
I czekam spokojnie aż wino dojrzeje.

Już radość w świat idzie, ja pędzę w jej ślady;
Gdzieś w lasach już thyrsy sposobią Menady
W mych oczach dzień wielki zaświta!
Jam szorstki, wiem to, wiem; jam gnuśny: cóż z tego?
Lecz skłaniam kochankę w objęcie miłego;
Jam radość w dnie czary ukryta.

Z sitowia nad rzeką w dal patrzę na knieje,
I czekam spokojnie aż wino dojrzeje.

z Polakami i wniósł toast na pomyślną przyszłość Polski.

«*Śpiew Jeszcze Polska niezginęła*» zakończył bankiet, o którym słabe tylko mogliśmy dać wyobrażenie, nie mogąc dla szczupłych ram naszego pisma, wydrukować mów toastowych, jakkolwiek wiele na to zasługiwały.

Uczczenie przez emigrację polską Jarosława Vrchlickiego wywoła sympatyczny odgłos nad białą Weltawą i przyczyni się niewątpliwie do rozwinięcia programu nakreślonego w umowie, jaką w Dreznie r. 1864 zawarł Rząd Narodowy z ówczesnymi prewódzcami Czechów.

Postępowanie w duchu tego programu przerwanem zostało przez zbliżenie się Czechów do Moskwy pod naciskiem prześlawania Niemców, lecz jako jedynie trafne a do celu wiodące wznowione przed trzema laty, z każdym dniem dokładniej toruje drogę wspólnej polityce obu narodów.

KORESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Raperswyl, 6 Września 1882 r.

Gdy w Paryżu ugaszczaliście czeskiego poetę, my w Raperswylu witaliśmy włoskiego uczonego, który przybył po raz drugi do Szwajcarji dla studjowania dziejów i literatury polskiej w Narodowem Muzeum. Mówię tu o *Dominiku Santagacie*, profesorze w Uniwersytecie Bolońskim, wielkim przyjacielu Polaków a szlachetnym założycielu i prezesie Akademji Mickiewicza w Bolonji.

Przeszłego roku bankiet na cześć jego wydany był uczczeniem szanownego gościa imieniem Zarządu Muzeum Narodowego; w roku bieżącym miał on skromniejsze rozmiary powitania go przez polaków tu zamieszkałych i wykazania mu szacunku, jaki obudził we wszystkich, którzy go mieli sposobność poznać. Rozumie się, że tak w roku zeszłym jak bieżącym, Zarząd Muzeum Narodowego dał inicjatywę do uczczenia miłego gościa i pod jego to powagą, akt ten czci i gościnności zamienił się na manifestację sympatji pomiędzy Włochami a Polakami.

Tegoroczny bankiet tem się jeszcze odznaczył, że wziął w nim udział czcigodny weteran z 1831 r. *Wiktor Zienkowicz*, przybyły z Turynu wraz z swoją małżonką, opiekun biednych rodaków a hojny dawca dla narodowych instytucyj. Wiadomo, że Wiktor Zienkowicz, ażeby ułatwić Akademji Mickiewicza utworzenie w Uniwersytecie Bolońskim katedry literatury i dziejów Polski oraz innych narodów słowiańskich, przyrzekł dopłacać tysiąc franków rocznie do pensji profesora przez rząd włoski w ilości dwóch tysięcy franków oznaczonej. Witając więc Santagatę, witaliśmy zarazem Wiktora Zienkowicza, bez którego pomocy rozwój Akademji Mickiewicza w Bolonji byłby o wiele powolniejszym.

Obadwaj ci mężowie już w sędziwym wieku, ożywieni są uczuciem młodzieńczem i zapałem dla wszystkiego, co jest dobrem, pięknem a szlachetnem. Pobyt ich pomiędzy nami pozostanie na zawsze miłem wspomnieniem dla nas. Sprawa polska jest dla nich, jak dla wszystkich prawych a wyższych umysłów, sprawą świętą, od której pomyślnego rozwiązania zależy postęp i szczęście ludzkości.

Jeden, jako włoch, poczuwa dla tej sprawy najżywszą sympatję i nieżałuje czasu i trudów, aby w własnym narodzie zapewnić jej wiernego sprzymierzeńca — drugi jako syn Polski, gorącą dla niej miłością przejęty, służbę swą narodowo-polską spełnia z największą sumiennością i pomimo późnego wieku nigdy nie jest strudzonym, gdzie idzie o spełnienie polskiego obowiązku.

Po obejrzeniu sal muzealnych, w których się znajduje nie jeden cenny przedmiot ofiarowany przez Wiktora Zienkowicza, udali się wszyscy zaproszeni do hotelu pod Łabędziem nad jeziorem, gdzie w sali przyozdobionej skromnie odbył się bankiet.

Przy stole oprócz zamieszkałych w Raperswylu i w okolicy Polaków, profesora Santagaty i Wiktora Zienkowicza, zasiadło kilka polek a pomiędzy niemi p. Magdalena Wienholt, angielka, która za zadanie swego życia uważa pracę dla Polski.

Władysław hr. Plater prezydował. On też pierwszy przemówił. Mowę jego podajemy w krótkiem streszczeniu.

«W nieszczęściach publicznych, wielką jest pociechą, gdy naród prześladowany znajduje żywe sympatje wśród ludów. Polska, którą gwałt i przemoc wymazały z karty Europy, żyje w sercach i sumieniach ludzi, szanujących prawo, sprawiedliwość i wolność. Posiadamy pomiędzy sobą znakomitego reprezentanta tych szlachetnych uczuć, profesora Santagatę, fundatora Akademji Mickiewicza w Bolonji. Witamy w jego osobie Włochy, które odzyskawszy swą niepodległość i dokonawszy zjednoczenia, biorą udział w utworzeniu wspomnianej akademji dla wykazania swej solidarności z świętą sprawą Polski.

Czyż świat cywilizowany nie przedstawia jednego ciała, którego członki nie mogą być bezkarnie kaleczone? Przed wiekiem odcięto z niego Polskę a jednak ona żyje pełna siły, wiary i nadziei! Przeciwnicy nawet Polski, jak to niedawno uczynił *Reichsbote*, organ poważny prassy niemieckiej, zmuszeni byli przyznać z punktu widzenia ekonomicznego i politycznego potrzebę odbudowania Polski i upadku despotycznej Moskwy.

Pracujmy więc w rozmaity sposób i we wszystkich krajach dla przyspieszenia odrodzenia Polski, która jest tak ściśle związaną z przyszłą pomyślnością Europy. Jednym z sposobów pracy nastręcza nam instytucja Raperswylska. Przyczynia się ona do spotęgowania sił moralnych naszego narodu, które jutro mogą się zamienić na siłę materjalną. Muzeum Narodowe jest jednym z ognisk narodowych Polski, wyobraża ono jej moralną exystencję, protestującą przez dzieła narodowego genjusza i historyczne pamiątki przeciwko zbrodni na niej dokonanej przez rozbiory, i nie przestanie protestować w obec Boga i świata, dopóki sprawiedliwość nie będzie Polsce wymierzoną.

Dzień wybawienia się zbliża. Oto już jeden z wiekowych nieprzyjaciół Polski jest podkopany w samych fundamentach swojej potęgi i chwieje się pomiędzy despotyzmem a anarchją,

Określiwszy następnie szczegółowo stan Moskwy, zapowiadający upadek caratu, przedstawił mówca potrzebę solidarności

---

Jam żywem serc tętnem, jam tajnem ust [drżeniem,
Co pragną całować; jam żądzy spełnieniem;
A znajdą i Bogi mnie w sobie.
Gdy Jowisz Europę kradł w byczej postawie,
Jam go wziął za rogi, i w ucho mu prawię:
«Ot, Satyr się ozwał i w tobie!»
Z sitowia nad rzeką w dal patrzę na knieje,
I czekam spokojnie aż wino dojrzeje.

(Deklamował w lesie P. Ogonowski)

KDE DOMOV MUJ

I.

Kde domov muj? —
Voda hučí po lučinách,
Bory šumí po skalinách,
V sadě stkví se jara květ,
Zemsky ráj to na pohled;
A to je ta krásná země,
Země česká, domov muj!

II.

Kde domov muj? —
V kraji znáš-li bohumilém,
Duše outlé v těle čilém,
Mysl jasnou znik a zdar,
A tu sílu vzdoru zmar:
To je Čechu slavné plémě
Mezi Čechy domov muj!

HEJ SLOVANÉ!

I.

Hej Slované ještě naše
Slovanská reč žije,
Pokud naše věrné srdce
Pro náš národ bije.
Žije, žije duch slovansky,
Bude žít na věky:
Hrom a peklo! marné vaše
Proti nám jsou vzteky.

II.

Jazyka dar svěril nám Buh,
Buh náš hromovládny,
Nesmí nám ho tedy vyrvat
Na tom světě žádny:
I nechat' je tolik lidi
Kolik čertu v světě:
Buh je s námi — kdo proti nám,
Toho Perun smete.

III.

Nechat' také se nad námi
Hrozná boure vznese,
Skála puká, dub se láme
Země at' se trese;
My stojíme stále pevně,
Tak jako zdi hradné;
Černá zem pohltí toho,
Kdo odstoupí zrádně.

(Dwie pieśni śpiewane w lesie przez Chór Czeski)

pomiędzy narodami, jako środek pomnożenia ich wpływu i potęgi.

Epoka dzisiejsza jest epoką ogólnej nieufności. Prawa najbardziej święte i nietykalne zostały zgwałcone; wszystko, co jest najdroższem dla człowieka, jego narodowość, jego religja, tradycja i wolność zostały zdeptane. Oddziaływanie przeciwko tym strasznym nadużyciom jest koniecznością.

Z chaosu obecnego świta już zorza nowego porządku rzeczy. Zapowiada ją dążenie do poznania prawdy. Objawem tego dążenia jest pomiędzy innemi staranie Włochów poznania rzeczywistego stanu Polski i narodów słowiańskich. Witamy więc sercem radośnem założenie katedry polsko-słowiańskiej w Bolonji i powierzenie jej jednemu z najznakomitszych poetów i autorów polskich (Lenartowiczowi).

Zaznajomić dokładnie Włochów z historją i literaturą narodów słowiańskich, pomiędzy którymi naród polski, tak pod względem inteligencji jak cywilizacji, pierwsze zajął miejsce — jest to oddać wielką przysługę sprawie narodowej naszej i sprawie oświaty ludów oraz solidarności pomiędzy nimi.

Profesor Santagata dokładał wszelkich starań do utworzenia tej katedry a w rządzie włoskim znalazł poparcie i protekcję. Oddając hołd tym jego staraniom, wznoszę toast na cześć szanownego twórcy Akademji Mickiewicza, jako reprezentanta szlachetnych życzeń Włochów dla Polski. »

Po ukończonej mowie hr. Plater wręczył profesorowi, jako upominek od Polaków, medal weteranów z napisem: « Usque ad finem. »

Wzruszony Santagata w mowie swojej wypowiedział wyrazy wdzięczności za serdeczne przyjęcie.

« Przybyłem, rzekł, do Raperswylu, ażeby jeszcze dokładniej zwiedzić to piękne polskie muzeum, które miłość i admirację Polski zdolne jest podnieść do exaltacji, — przybyłem, aby studjując rzeczy polskie, oddać hołd czcigodnemu założycielowi tego muzeum i uścisnąć ręce wszystkim, co z takiem poświęceniem pracują dla tej instytucji. Gdy jestem pomiędzy Wami, czuję się szczęśliwszym.

Nie będę powtarzał tego, o czem już mówiłem roku zeszłego, znacie bowiem dobrze moje uczucia dla Waszej Ojczyzny. Jako reprezentant Akademji Mickiewicza, opowiem o jej postępie i dalszym rozwoju.

Smutnem w położeniu Polski jest to, że jej ludy dobrze nieznają. Wszyscy ją kochają, lecz niewiedzą jak się wziąć, aby dopomódz do oswobodzenia. Poznanie więc Polski jest rzeczą ważną a zależną od rozszerzenia nauki historycznej i literatury, która podnosi w umysłach zasady sprawiedliwości. Polacy czynią ze swojej strony wszystko, co jest możliwem, lecz to nie wystarcza, potrzeba jeszcze pomocy innych ludów. Nieszczęście Polski jest nieszczęściem całej Europy. Uznano by to zaraz, gdyby dobrze Polskę i jej sprawę poznano.

Oto jest powód, panowie, dla którego od samego początku, Akademja Mickiewicza starała się w Bolonji, jako w jednem z naukowych, bardzo ważnych ognisk we Włoszech, o utworzenie katedry historyczno-literackiej polsko-słowiańskiej. Jest bowiem niemożliwem utworzenie sobie dokładnego pojęcia o sprawie polskiej bez dokładnej znajomości natury, ducha, charakteru Polski i Rossji, jej nieprzejednanej nieprzyjaciołki. Uznał tę potrzebę już Mamiani.

Konferencje lat poprzednich Lenartowicza w Bolonji obudziły interes i zaciekawienie młodzieży dla polskiej literatury. Ponieważ jesteśmy już pewni, że z rozpoczynającym się rokiem szkolnym, Lenartowicz zostanie stałym profesorem literatury polskiej i innych słowiańskich narodów, mamy nadzieję, że, dzięki jego światłej pracy, będziemy mogli naszej ukochanej siostrze, Polsce, oddać ważne usługi.

Wiadomo panom, że proponuję w roku przyszłym powołanie do Bolonji *kongresu literackiego* w sprawie Polski i Słowian, która nas zajmuje. Propozycja została dobrze przyjętą przez moich kolegów w Uniwersytecie i w Akademji. Spodziewam się, że w ten lub w ów sposób zdołamy zebrać znakomitych ludzi z Europy całej na ten kongres, który dla sprawy rozszerzenia w świecie dokładnych wiadomości historyczno-literackich o Polsce i Słowianach, nie będzie bez korzyści. Proszę więc, panowie, o pomaganie mi w tej sprawie ważnej kongresu, ażebym mógł go przygotować i do narad wezwać.

Pozwólcie mi wyrazić Wam najserdeczniejsze podziękowanie za przyjęcie braterskie, jakiego u Was doznałem i za te uczucia, jakie wyraziliście dla Włoch. Proponuję toast *przyjaźni i wiecznego aljansu Polski i Włoch!* »

Po Santagacie przemówił krótko ale pięknie *Wiktor Zienkowicz*, Podnosząc ostatnią myśl poprzedniego mówcy, przyjaźni i wiecznego związku Polski i Włoch, wzniósł toast na cześć tych wszystkich znakomitych Włochów, którzy się dali poznać jako szczerzy przyjaciele Polski. Szereg ich nazwisk jest długi. Nie powtarzamy ich, są bowiem znane polskim czytelnikom.

Po włosku także przemówił *ks. Antoni Krechowiecki*. Mowę jego powtarzmy w streszczeniu.

« Podobnie, rzekł, jak życie szczerego chrześcijanina polega na trzech głównie cnotach: wierze, nadziei i miłości, odpowiednio trzem obowiązkom naszym, abyśmy znali Boga, kochali go i jemu służyli; życie też prawego polaka z tego trojga się składa. On wierzy w Polskę, w jej wzniosłe posłannictwo i cele, w jej święte i nieprzedawnione prawa, w prawo jej do życia i niepodległego bytu. On ufa w sprawiedliwość Bożą i miłosierdzie jego, w zasługi też matki swej ojczyzny. On wreszcie kocha ją serdecznie, wytrwale jej służy do końca a miłując ją, kocha też czule nie tylko bracią swą polskę ze krwi i z ducha, ale też i tych wszystkich, co choć obcy rodem, czcią swoją i sympatją wierną, otaczają miłą jego ojczyznę. Wdzięczny im za to z serca, uznaje w tem niezaprzeczoną cechę uczciwości, która skłania ich do ukochania uczciwej z gruntu sprawy naszej.

Podwójny jest trybunał, przed którym stają narody: w obec Boga nikt nie jest bez zmazy, jeśli przeto tam przewiniła Polska nasza, to za to w obec drugiego trybunału, trybunału ludzi, ona czysta, niewinna; bo ani jednej piędzi ziemi wydartej, ani jednej krzywdy obcej niema w jej dziejach, nieskalana ani jedną łzą, ni kroplą krwi cudzej, nie splamiła się podstępem chytrej, bratobójczej lub zwodniczej polityki. Tę to jej wiekową uczciwość, obok mnogich obecnych cierpień czują umysły i serca poczciwe i dla tego do niej z taką się garną sympatją. Toż hołd uczciwym przyjaciołom uczciwej sprawy! A ponieważ mamy szczęście tu pośród nas oglądać przyjaciół takich, wznoszę toast mój na cześć sędziwego i znakomitego profesora Santagaty i młodej przyjaciołki Polski, panny Wienholt. »

Przemawiały także i panie. Pani *Malwina Ogonowska*, która powróciwszy z Sybiru osiadła we Włoszech po śmierci męża zmarłego w Bolonji, i oddała Akademii wielkie usługi tłumacząc dla niej dzieła polskie na włoski język i pisząc sprawozdania o polskim ruchu literackim, przemówiła po włosku w następujący sposób.

« Pozdrawiając Szanownego prezydenta Akademii Mickiewicza, emigranci polscy pozdrawiają wszystkich Włochów. To pozdrowienie nie jest tylko wyrazem indywidualnych uczuć lub jednego stronnictwa, ale wyrazem całego polskiego narodu dla ludu włoskiego, który wolny dziś i niepodległy, wyciąga przychylnie rękę ku nieszczęśliwej Polsce, co nam przez czas długi siostrą w nieszczęciu była.

O piękna Italjo! córo uprzywilejowana Wszechstwórcy, pod uśmiechem twego nieba i na gościnnej twej ziemi, wygnańcy polscy bratniego doznali przyjęcia. Marmurowe twe bramy i złocone pałace zarówno szeroko otworzyły się dla nas, jak serca ludu twojego! Samotna, opuszczona stanęłam wśród was o Włosi; bez żadnych innych tytułów nad nieszczęście moje, bez żadnej innej ozdoby nad nazwę Polki a ona wystarczała dla pierwszych mężów stanu, dla ministrów i senatorów waszych do zaszczytnego mnie przyjęcia w rodzinnych ich kołach, do otoczenia mnie życzliwą sympatją, która w oznakach pełnych wysokiej delikatności, zmniejszyła obecną niedolę i usuwała srogie czasu ubiegłego wspomnienia.

Do Ciebie się więc zwracam, godny przedstawicielu twojego narodu, przyjmując hołd należny szlachetnym milowaniem twoim około sprawy naszej, bądź posłannikiem tych słów moich przed szlachetnymi twymi współbraćmi, daj im poznać, iż pomimo niecnego obchodzenia się z nami ciemiężców naszych, dusza polska wyszła czystą i nieskalaną, że w sercach wygnańców drogą zawsze iskra prawdziwej szlachetności, która się zasadza na umiejętnym ocenieniu braterskiej ludów sympatyi, między którymi Włochy niezaprzeczenie trzymają pierwszeństwo.

Niech więc ci będzie chwała, o czarów kraino! niechaj twe cnoty narodowe i towarzyskie dają ci zawsze pierwsze w oswobodzaniu ludów stanowisko. Niech będzie cześć i Tobie, zasłużony mężu, który niezmordowanie gromadzisz wszelkie twe zasoby duchowe i moralne dla dopomożenia w oswobodzeniu opuszczonemu narodowi. My dziś tu zebrani wieńczymy szlachetne twe czoło nieśmiertelną koroną uwitą z wdzięczności serc polskich! »

Po francuzku przemówiła p. *Magdalena Wienholt* w następujący sposób:

« Panowie i Panie! pozwólcie przyjaciółce Polski wyrazić swe uczucia z powodu toastu, jaki zamierzam zaproponować. Święta sprawa Polski, odzywa się we wszystkich sercach szlachetnych; w jakiemże sercu współczucie dla jej nieszczęść może być większe, jeżeli nie w sercu kobiety? Pod tym względem, uważam siebie, jakbym Polką była i postanowiłam poświęcić bohaterskiej Polsce wszystkie moje aspiracje i całe moje życie, pełne wiary w odrodzenie Polski. Wznoszę toast na zdrowie i cześć Polek, które się odznaczyły przez swoją miłość Ojczyzny! »

Huczne okłaski odezwały się po tych słowach zarówno skromnych jak pięknych i wzniosłych.

Na tem się zakończyła ta pamiętna uczta.

Otrzymujemy następującą odezwę, której treść w zupełności podzielając, zalecamy bacznej uwadze współtułaczów :

« Patryotyczne dzienniki krajowe, a głównie *Dziennik Poznański*, zbierają składki — już od niejakiego czasu — na fundusz żelazny teatru polskiego w Poznaniu. Cel piękny i chwalebny, bo narodowy, patryotyczny! Język polski, wyrugowany w zaborze pruskim, z urzędów, z sądów i prawie zupełnie także ze szkół, już tylko w zaciszu domowem ma schronienie, i tam tylko jeszcze może bydź swobodnie używanym. Utrzymanie więc sceny polskiej w starej stolicy Wielkopolski przeciw nawale germanizmu, powinno leżeć na sercu każdemu Polakowi. Niech przynajmniej ztamtąd, obok druku peryodycznego, brzmi nasz język ojczysty na wszystkie ziemie polskie w zaborze pruskim i utrzymuje w nich ducha narodowego! Jak patryoci krajowi, uczuli tego potrzebę i współbracia nasi z poza oceanu — mianowicie z *Bay City Mich* — i nadesłali już swój grosz wdowi na cel pomieniony. Okażmyż i my we Francyi, duchową łączność z patryotami krajowymi. Dlatego proponuję wam, Szanowny Ziomku, otworzyć w emigracyi składkę na rzecz teatru polskiego w Poznaniu. Wiem ja aż nadto dobrze, że wielu z pomiędzy nas — w skutku różnych okoliczności — żyje w niedostatku, a nie jeden w zupełnej nędzy; nie można jednak powiedzieć tego o wszystkich. Są bowiem i nie źle się mający, a nawet wcale dostatni. Tym ostatnim dośćby być powinno wskazać przeznaczenie tej składki, aby wzięli w niej udział stósownym ze swej strony datkiem. Choćby się i wcale mała kwota zebrała, będzie ona zawsze ze strony składkujących oznaką duchowego związku, jaki nas z narodem łączyć powinien. Pożądaną tylko, a raczej niezbędną jest rzeczą, aby, tak w Paryżu jak po departamentach znaleźli się z dobrej woli kolektorowie, którzyby zebrane przez siebie, w miejscu swego pobytu lub w okolicy, datki, razem Wam przesyłali, nie szczędząc do nich zachęty pomiędzy przyjaciołmi i znajomymi. »

J. N. J.

Popieramy całem sercem odezwę czcigodnego weterana sprawy narodowej i oświadczamy, że chętnie pieniądze składane na teatr polski w Poznaniu przyjmować będziemy i odeślemy je do Poznania. Nazwiska składkujących ogłaszać będziemy w *Kurjerze Paryzkim* i pokwitowania, jakie otrzymywać będziemy z Poznania z odbioru wysłanych przez nas składek.

SKŁADKA NA DOCHÓD WDOWY I SIEROT ś.p. KAROLA MIARKI.

PIERWSZA LISTA

PP.	Morawski Mieczysław......	fr. 5	»
	Janowski Jan Nepomucyn..	1	»
	Bieńczycki, z Zurichu......	5	»
	W. Wysocki z Sainte-Foy..	5	»
	Paweł Dudzyński, z Ste-Foy.	5	»
	Bukowski, z Stokholmu.....	10	»
	Reiff......................	5	»
	Razem......	36	»

SKŁADKA NA TEATR POLSKI W POZNANIU

PIERWSZA LISTA

PP.	Jan Nepomucyn Janowski...	1	»
	Reiff................	5	»
	Razem............	6	»

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

POWIEŚCI WACŁAWA KOSZCZYCA.

Gałęź powieściopisarska naszego piśmiennictwa świetnie się już rozwinęła. Z każdym niemal rokiem przybywa nam nowy pełen talentu autor, poświęcający swoje zdolności powieściopisarstwu.

Niektórzy z nich stali się w prędkim czasie popularnymi i dzieła ich znajdują licznych czytelników, dzięki przyjaznej im krytyce, która nie pomija żadnej ich pracy bez wypowiedzenia swojego uznania. *Wacław Koszczyc* mniej jest publiczności znanym z powodu, iż najlepsze jego dzieła dla swej treści patrjotycznej nie mogły być w pismach warszawskich rozbierane.

Góruje on jednak talentem nad wszystkimi młodymi powieściopisarzami. Żaden z nich nie może z nim być porównanym tak co do wyboru treści jak i układu formy. Gdy inni, mając na uwadze interes własnej kieszeni, wybierają przedmioty cenzuralne, Koszczyc bierze do swoich powieści rzeczy i wypadki, przedstawiające stosunki i usposobienia wywołane przez niewolę naszego narodu.

Ztąd to powieści jego malują nam dokładnie i wszechstronnie życie polskie w obecnych nam czasach, gdy w powieściach innych autorów życie to jest skreślone jednostronnie i niedostatecznie jakby się znajdowało w normalnym stanie i nie ciążyła nad niem władza obcych rządów, sięgająca w tajniki najbardziej prywatne domowego życia.

Ta sama więc okoliczność, że pole, z którego zbiera Koszczyc materjały do swoich powieści, obejmuje całość polskiego życia w obecnej dobie, jego ucisk przez najezdników, walki pokojowe i orężne z ich władzą i przewagą, daje mu to pierwszeństwo nad powieściopisarzami, opisującymi stosunki nie realne, lub wymyślone jakby się one ułożyły zdala od wszelkich wpływów moskiewsko-niemieckiej niewoli.

Spostrzeżenia jego są zawsze trafne, Koszczyc jest bowiem doskonałym znawcą duszy ludzkiej. Nie obce mu też są głębokie prądy ducha, jakie w danej epoce w sercach i umysłach działając, nadają obliczu społeczeństwa właściwy historyczny wyraz, Długie doświadczenie życia i wykształcenie tak potrzebne powieściopisarzowi, jako społecznemu i narodowemu badaczowi, wyraża się w jego poglądach na ludzi i wypadki. Jakaż to rozmaitość charakterów w jego powieściach; charakterów, jakie wyrabia walka z niewolą więc wzniosłych, pięknych i czystych a pełnych poświęcenia i charakterów, jakie wyrabia uległość najezdnikom i duchowe poddanie się ich przewadze, więc wstrętnych, brzydkich i brudnych. Dążność przytem zawsze szlachetna, zawsze patrjotyczna, czyni pożądanem, ażeby powieści W. Koszczyca znajdowały się w ręku wszystkich, zwłaszcza też młodzieży polskiej.

Pierwszem dziełem, jakie Koszczyc wydał a które go najlepiej zaleciło, był opis podróży p. t. « *Wschód. Ze Stambułu do Angory*. (Lwów. 1874. Nakładem i drukiem A. J. O. Rogosza, 8ka, 311 str.). Książki, którąby wiernej malowała społeczeństwo tureckie i stosunki narodowe w Małej Azji nieznamy.

Powieść' *Praca Syzyfa* (Lwów, nakładem księgarni Gabrynowicza i Schmidta, 1877, 8ka, str. 195), okazała już w całej świetności talent powieściopisarski Koszczyca. Przedstawił w niej świat moskiewski z jego wadami i przymiotami. Pracy Syzyfa podejmuje się w tym świecie Polak, szlachetny ale nie rachujący się z rzeczywistością, która rozbija w nicość jego usiłowania zreformowania społeczeństwa moskiewskiego.

W Poznaniu wydał powieść p. t. *Mała pomyłka*, we Lwowie zaś ogłosił powieść z życia tureckiego p. t. *Ład Boży, przez Sahi-Beja* (nakładem księgarni K. Łukaszewicza, 1882 r. 8ka, str. 359) znakomitej wartości.

Ze wszystkich tych utworów najlepszą jest atoli powieść p. t. *Wybrańcy losu* (Lwów. Nakładem księgarni K. Łukaszewicza, 1881, dwa tomy, 8ka, str. 277 i str. 317). Autor przedstawia w niej walkę czerwonych z białymi i powstanie 1863 na Białorusi, którą zna dokładnie jako prowincję swoją rodzinną, w której się wychował i walczył za wolność i niepodległość Polski i Litwy.

Nie możemy wdawać się w krytykę, zbyt mało też mamy miejsca, ażebyśmy mogli chociaż w skróceniu podać nader zajmującą treść tej powieści. Kto chce poznać walkę stronnictw na Białorusi i charakter powstania tamtejszego, niechaj przeczyta *Wybrańców losu*. Więcej się z tej powieści nauczy i dowie, niż z historycznych opisów tamtejszego ruchu.

Autor umiał połączyć realizm z idealizmem i utworzył dzieło wysokiej artystycznej wartości. Jest to niewątpliwie jedna z najlepszych powieści osnutych na tle powstania. Nic w niej niema naśladowanego. Tak treść jak forma jest oryginalną, nową a wielkiej piękności.

Zwracając uwagę czytelników *Kurjera Paryzkiego* na *Wybrańców losu* oraz inne powieści W. Koszczyca, jesteśmy przekonani, że doznają przy ich czytaniu takiejże przyjemności i pożytku, jakiego my doznaliśmy.

Wybitny a tak mocno odznaczający się i znakomity talent, jaki rozwinął Wacław Koszczyc w swoich powieściach, pozwala nam wyrazić nadzieję, iż zajmie on jedno z pierwszych miejsc w powieściopisarstwie polskiem.

ROZMAITOŚCI

W dniu 4 września r. b. we Lwowie, w nowym pałacu sejmowym, marszałek Zyblikiewicz otworzył ostatnią sessją Sejmu krajowego w sześcioletniej kadencyi. Po zamknięciu tej sessyi nastąpią nowe wybory do sejmu. O sejmie i sprawach w nim roztrząsanych podamy obszerniejszą wiadomość w następnych numerach.

Jednocześnie otwartą została Wystawa przemysłowa rolnicza w Przemyślu. Udała się pod każdym względem. Ilość przedmiotów wystawionych jest znaczną, liczba zwiedzających przeszła oczekiwania. Ogólne wrażenie wystawy jest dobre. Świadczy ono o postępie w rolnictwie i w przemyśle.

Towarzystwo galicyjskie gospodarcze odbyło walne swe zgromodzenie w Przemyślu w pierwszych dniach września. W Krakowie zaś przyszedł do skutku kongres techników polskich.

Najważniejszą atoli wiadomością odebraną z Galicyi, jest wiadomość o złożeniu w ręce cesarza austrjackiego, Franciszka Józefa, godności metropolity arcybiskupa Lwowskiego przez ks. Sembratowicza. Ks. Sembratowicz sam dobry katolik, stał się przez słabość charakteru narzędziem w ręku in-

trygantów, którzy pod jego rządami odbywali na wielką skalę propagandę schyzmatycką pomiędzy galicyjskimi Unitami. Usunięcie się ks. Sembratowicza dowodzi, iż rząd myśli na serjo koniec położyć agitacyi moskalofilskiej w Galicyi. Następcą Sembratowicza zostanie niewątpliwie zanominowanym kapłan dający rękojmię energicznego postępowania z księżmi, którzy się kupić dali Moskwie.

*
* *

Wyszedł czwarty zeszyt *Wieńca pamiątkowego* pod redakcją Agatona Gillera. Zeszyt ten zawiera życiorysy następujących weteranów z 1831 roku: Kazimierza Krasickiego; Nereusza Korczaka Jaroszyńskiego; Jenerała Józefa Chełmickiego; Jenerała Artura Gołuchowskiego; Jenerała Feliksa Breańskiego; Juljana Konstantego Ordona; Wiktora Zienkowicza; Józefa Reitzenheima; Władysława Sobeskiego; Antoniego Bukowskiego; Edmunda Kraińskiego; Maurycego Kraińskiego; Wincentego i Bogusława Lonszonów; Leonarda Niedźwieckiego; Henryka Golejewskiego; Teofila Mlickiego; Waleryana Podlewskiego i Józefa Głębockiego.

Prenumerata jest jeszcze otwartą aż do wyjścia szóstego czyli ostatniego zeszytu i wynosi na całe dzieło z przesyłką pocztową 9 franków. Pieniądze można przesyłać albo do redaktora pod adresem: Agaton Giller w Raperswylu (w Szwajcaryi), albo pod adresem wydawcy: Wł. hr. Plater w willi Broelberg w Bendlikonie pod Zurichem. — Można także składać prenumeratę w administracyi *Kurjera Paryzkiego*, Paryż, place de Collège de France, 9.

*
* *

W skutek śmierci niedawno zaszłej we Lwowie *Kazimierza hrabiego Krasickiego*, kuratorja Zakładu imienia Ossolińskich przeszła na namiestnika austrjackiego *Alfreda hr. Potockiego*, aż do pełnoletności *Andrzeja Lubomirskiego*, syna zasłużonego *księcia Jerzego*, fundatora Akademji Umiejętności w Krakowie.

Wątpimy, ażeby zakład Ossolińskich pod zarządem nowego kuratora rozwijał się również pożytecznie jak dotąd pod kierunkiem Krasickiego. Zmarły kurator był człowiekiem sprężystym i pilnym. Nic jak Alfred hr. Potocki dla pozorów nie robił, który obowiązki swoje spełnia jakby z łaski, po pańsku, starając się nie o dobro kraju lecz o własny spokój i wygodę. Krasicki przyczynił się wiele do uregulowania majątku zakładu i powiększenia jego środków. Był on weteranem z 1831 r. ożywiało go uczucie rzetelnego patrjotyzmu, które jest bodźcem do spełniania obowiązków sumiennie, z wielkim pożytkiem dla dobra publicznego. Hrabia Alfred Potocki dowiódł jako namiestnik, że mu obojętnym jest los kraju, który pod jego rządem wpadł w nędzę ekonomiczną, wyzyskiwany niemiłosiernie przez skarb państwowy.

Rada Szkolna krajowa, której hr. Potocki jest prezydentem doznaje pod jego zarządem coraz większego uszczuplenia praw swoich autonomicznych. Minister pomija jej przedstawienia i nie pytając o zdanie wbrew prawu nominuje dyrektorów i profesorów, wtrąca się w zakres czynności Rady Szkolnej także wbrew prawu a Potocki nie probuje nawet utrzymać powagi tej najwyższej instytucji dla spraw szkolnych w Galicji. Pyszny w obec maluczkich, lekceważący w obec opinji publicznej, jest pokornym służką ministrów i potężnych panów w Wiedniu. Ich zadawalniać a nie kraj jest jego staraniem. Ministrowie, wynagradzając to posłuszeństwo ślepe w namiestniku, pozwalają mu za to spełniać swój urząd niedbale i leniwie jakby z łaski.

Jeżeli w ten sposób będzie wykonywał swe obowiązki kuratora — nie trudno przewidzieć, że sprawy Zakładu doznają szkody.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France.